

Gdzie padnie pierwszy strzał

Polityka międzynarodowa jest dziś polityką światową

Cała prasa europejska w artykułach na najrozmaitszą modłę zastanawia się dzisiaj nad tem, czy wypadki na Dalekim Wschodzie są nową dywersją „osi” — czy też mają charakter „lokalny”, znamieny jedynie dla stosunków japońsko-angielskich.

Niezależnie od tego, jaka była by odpowiedź na to pytanie, już samo takie postawienie sprawy jest wysoce charakterystyczne dla dzisiejszej sytuacji politycznej. Wypadki europejskie i europejską rozgrywkę sił łączy się dzisiaj bez wahania w jedną całość z wypadkami na terenie Azji. Polityka międzynarodowa jest dzisiaj polityką światową.

Jest to oczywiście wynikiem tego, iż kierownictwo tej polityki znalazło się dzisiaj w ręku Wielkiej Brytanji. W olbrzymim bloku państw antytotalnych, które stopniowo przejmują inicjatywę polityczną z rąk państw „osi”, Wielka Brytanja gra rolę naczelną i kierowniczą, w stopniu jeszcze wyższym i bardziej zasadniczym niż nawet Stany Zjednoczone Ameryki. Rozpiętość interesów angielskich, obejmujących dosłownie cały glob ziemski, wywołuje też tę olbrzymią rozpiętość i wszechstronność polityki międzynarodowej, jaką dzisiaj obserwujemy. Powolne wciąganie Sowietów do tej, pierwotnie tylko europejskiej, rozgrywki potęguje oczywiście tylko tę „rozpiętość i światowość” polityki międzynarodowej przez włączenie do obrotu politycznego napięcia obszarów azjatyckich, na których Rosja ma swoje już bezpośrednie a najbardziej żywotne interesy. Nie trzeba dodawać, iż na tych terenach mają także coś do powiedzenia i Stany Zjednoczone.

Wszystko to razem wytworzyło atmosferę polityczną naszych czasów — kiedy to niemal jednym tchem wymienia się Tientsin i... Gdańsk, Moskwę i... Dardanele, Waszyngton i... Klajpedę.

Zresztą to charakterystyczne spleć interesów najróżniejszych państw i narodów powtarza się i na gruncie Europy. Gra dyplomatyczna nie obejmuje dzisiaj duetu poszczególnych państw. W tej chwili w rozgrywkę z państwami „osi”, która w gruncie rzeczy jest tylko rozgrywką z Niemcami, wciągnięta jest cała Europa, od krańca rosyjskiego po brzeg hiszpański, od Dardaneli po przesmyki Bałtyku, od Półwyspu Bałkańskiego po arktyczne brzozy Rosji. W tej olbrzymiej rozgrywce zmuszone są już dzisiaj brać udział wszystkie państwa europejskie i większość państw azjatyckich.

Jesteśmy świadkami zmiereźu mitu o neutralności. Nawet te państwa, którym udało się zachować neutralność w czasie ostatniej wielkiej wojny — dzisiaj w głębi swych serc i na podstawie najelementarniejszych obliczeń i przewidywań wyrzec się muszą wszelkich o niej marzeń. Nie przypuszczamy, aby nawet Skandynawji udało się w razie ewentualnego konfliktu tę neutralność utrzymać. Jesteśmy najgłębiej przekonani, iż napróżno śnią o niej państwa nadbałtyckie. Zasięki i fortyfikacje, które gorączkowo wznosi na swych granicach Holandia, świadczą o tem, iż i tam przestano się liczyć z możliwościami realizacji jeszcze raz neutralności w razie ogólnego pożaru.

We wszystkich punktach Europy wysłuchują dzisiaj ludzie wieści z tych ośrodków politycznych, w których, jak wolno przypuszczać, mógłby wybuchnąć kon-

flikt. Z niepokojem wysłuchują tych wieści w Azji, w Ameryce, w Australji i Afryce, w tych zwłaszcza węzłowych punktach, w których krzyżują się interesy brytyjskie, amerykańskie, wreszcie francuskie i „osiowe”.

Uważniejszego obserwatora ten stan rzeczy nie powinien zresztą dziwić. Istnieje bowiem, mimo wszystko, jakaś europejska jedność polityczna, istnieją pewne zagadnienia o charakterze zdecydowanie międzynarodowym, t. zn.

w równej niemal mierze obchodzące cały świat. Istnieją wreszcie — mimo wszystkich prób autarkicznych — jakieś wspólne międzynarodowe problemy gospodarcze. W momentach zbierającego konfliktu wszystkie te problemy

dochodzą do głosu, wywołując to niesłychane skomplikowanie i upowszechnienie naczelnych zagadnień politycznych.

Wytworzony w ten sposób stan rzeczy mieć oczywiście musi jak najdalej idące konsekwencje polityczne.

W tym zbierającym konflikcie bowiem rolę prowadzącą i kierowniczą posiadają jedynie niektóre państwa. Nie należy jednak lekceważyć i roli państw pomniejszych. Spleć najróżniejszych interesów może niespodziewanie wysunąć na czoło państwo, które w hierarchji politycznej świata uchodziło długo za punkt pomniejszego znaczenia. Widzieliśmy oto niedawno, jak nagle niewielkie państwa nadbałtyckie, same siebie uważające za państwa drugoplanowe, znalazły się w samym centrum kłopotliwych intryg politycznych w ramach rokowań angielsko-sowieckich. Tak też napewno będzie w przyszłości, w miarę zbliżania się decydujących rozgrywek, i tak też będzie w chwili przełomowej.

Ostatnia wielka wojna rozpoczęła się w małym miasteczku bośniackim — któż dzisiaj przewidzieć zdola, w jakim zakątku już nie Europy, ale globu ziemskiego rozpocznie się nowa wojna? Może dadzą do niej hasło armaty grające dzisiaj w nieszczęsnych Chinach; może rolę tę spełni strzał dany na gorącym piasku Afryki... a może do tej roli historycznej urośnie jakaś nieznana dotąd miejscowość europejska, którą odtąd notować będą pieczętowanie przyszłe atlasy i słowniki historyczno-geograficzne.

Powiedział ktoś kiedyś, iż największą sztuką polityka i dyplomaty jest umiejętność przewidywania. W sytuacji dzisiejszej — wobec zachwiania podstaw hierarchji politycznej świata — ta zdolność przewidywania staje się darem coraz rzadszym. Coraz trudniej jest bowiem przewidzieć i obliczyć te najdrobniejsze napozór czynniki, które zaważyć mogą na całokształcie życia politycznego świata. Czynniki te zresztą odgrywają rolę podwójną: przyspieszającą — nie sposób bowiem obliczyć działania wszystkich możliwości przypadkowych, i — opóźniającą, złożoność bowiem tego obrazu politycznego, ząbienie się najróżniejszych, sprzecznych nieraz interesów wytwarza w s p ó l n e ryzyko, ryzyko, którego ostatecznie wszyscy się boją.

N.

TRZEŻWA OCENA...

Oszczędności składane systematycznie powiększają się, lecz oparciem w przyszłości będą jedynie wtedy, gdy nie zmarnujemy ich pod wpływem chwilowej zachcianki.

Trzeźwa ocena rzeczywistości stanowi nieodzowny warunek powodzenia w życiu.

P. K. O.

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE

Katolicka prasa włoska o Polsce

Inaczej, niż pisma »dyrygowane«

Zrozumiałe oburzenie wywołały artykuły, jakie pojawiły się ostatnio w prasie faszystowskiej włoskiej, nie tylko skierowane przeciw Polsce, ale stosujące przytem metodę oszczerstw i kalumnij, użytych nawet w stosunku do armji polskiej, niedawna na łamach tych samych pism dyrygowanych wychwalanej.

Zaznaczyliśmy jednak już kiedyś, że z pewnością tych wrażeń głosów nie należy identyfikować z prawdziwą opinią i nastojami narodu włoskiego, który bynajmniej nie pała sympatją do Niemiec, wierzących dziś tak wielki wpływ na kierowników polityki włoskiej a wogóle pozbawiony jest możności szczerzego wypowiedzenia się.

Wyraza prawdziwych nastrojów szukać należy raczej w katolickiej prasie włoskiej. Warto też zwrócić uwagę na to, co ta prasa pisze o Polsce.

Stanowisko półoficjalnego organu Watykanu „Osservatore Romano” w sprawie polskiej jest zbyt dobrze znane i licznymi artykułami udowodnione, by je specjalnie podkreślać. Obszar Gdańska uważa dziennik watykański za przestrzeń życiową, konieczną dla istnienia niezależnej Polski.

Warto tylko zaznaczyć, że „Osservatore Romano”, jako organ istotnie niezależny, jest dziś jednym z najpoczytniejszych dzienników włoskich, chętnie przez publiczność wioską czytanych.

Conajmniej poprawne — jeśli nie wyraźnie sympatyzujące z Polską — stanowisko zajmują jednak również inne dzienniki katolickie, jak medjołańska „Italia”, rzymski i boloński „Avvenire d'Italia” i inne.

W ostatnich dniach np. „Italia” ogłosiła artykuł, w którym omawia konieczność gotowości Polski do obrony swych interesów i, zastanawiając się na tle zbiorowego listu pasterskiego episkopatu polskiego, nad stosunkiem katolików do sprawy obronności państwa, stwierdza, że w narodzie polskim panuje zadziwiająca solidarność i jedność nie tylko wśród różnych politycznych odłamów społeczeństwa polskiego ale nawet wśród mniejszości narodowych. Artykuł podkreśla, że i Niemcy zamieszkali w Polsce solidaryzują się z resztą obywateli, na dowód zaś przytacza fakt złożenia przez katolików niemieckich petycji o rozwiązanie nieżyczliwie odnoszącego się do spraw polskich „Bund deutscher Katholiken in Polen” oraz głos „Neue Lodzer Zeitung” przypominający swym czytelnikom i przyjacielom, że losy Niemców w Polsce nierozdzielnie są połączone z losami państwa, w którym mieszkają.

Co przewidział Joffre

zwycięzca z nad Marny

H. Korab-Kucharski pisze w „Gazecie Polskiej” o marszałku Joffre, zwycięzcy z nad Marny, którego pomnik świeżo odsłonięto w Paryżu:

„Pozbawiony dowództwa przez parlamentarne intrygi, Joffre milczał dumnie aż do końca wojny. Nie nie krytykował, rad nie dawał, trzymał się na uboczu. Dopiero po zawieszeniu broni, przyjął zaproszenie byłego premiera Vivianiego na obiad w ścisłym gronie. Na zapytanie gospodarza odpowiedział:

„Zawczasem zgodzono się na zawieszenie broni. Trzeba było poczekać aż do 1-go grudnia i pójść dalej. Zabezpieczyłoby to pokój na czas dłuższy. Obawiam się, że nie minie 25 lat, a będziemy znowu musieli się zbroić i zbroić”.

Joffre więc nie tylko znał się na ludzkiej psychice, ale przewidywał również psychikę przeciwnika, uznającego jedynie widoczną manifestację zwycięstwa i siły”

